AMELIA SAWA

ur. 1925; Siedliszcze

Miejsce i czas wydarzeń	Pustelnik, PRL
Słowa kluczowe	Pustelnik, PRL aresztowania, wspomnienia o ojcu

Koniec wojny. Mowa obronna

Ja byłam cały czas na Pustelniku. Moja mama miała już dość i z bratem wrócili do domu. A mój ojciec jeszcze nie wiedział, o co chodzi. Tam się nadziałam na bardzo przykrą sytuację. Bo całą wieś aresztowano i mojego ojca. I wjechały samochody takie ciężarowe, takie jak do ładowania, ale wojskowe takie raczej, to wojskowe były. I był z nimi ten główny szef, bo już znałam wszystkich tych gospodarzy, ale w tej chwili już też nie pamiętam, jak ten się nazywał. I tam były takie bale suszone, suszyły się na budowę, świerki, dęby. I on był w mundurze wojskowym, miał bardzo ładne buty. Tak siedział, rozłożył się na tych belkach i z taką dumą siedział, a żołnierze szukali po mieszkaniach tych wszystkich mieszkańców i ustawiali rządkiem. Ja to bardzo przeżyłam, bo wiedziałam, że coś się złego szykuje. A ponieważ w tym okresie bardzo wiele wiosek zostało zlikwidowanych, zniszczonych, wystrzelali ludzi… Był taki pan Malinowski, bogaty gospodarz, wzorowy. Właśnie jego też całą rodzinę wystrzelano. To były okropne czasy, przerażające. Wiedziałam, co się szykuje. Byłam po prostu w wielkim niepokoju i chciałam ich uratować. Nie wiedziałam jak. Bo znałam tych gospodarzy, bo tam bez przerwy bywałam. To oni byli bardzo prości, niewiele wiedzieli o wielu sprawach. Oni się zajmowali tylko swoimi obowiązkami, gospodarstwem i wiedzieli, że żyjemy w trudnych czasach wojennych. I jeśli ktoś do nich się zjawił na tą wioskę, tak jak ja na przykład, to mi dano jeść, mogłam tam przespać i schować się od tragedii. I tam ciągle ludzie przychodzili. Przychodzili Żydzi, przychodzili partyzanci, nawet Rosjanie początkowo, którzy byli w partyzantce też na terenach naszych. Bo dopiero po wyzwoleniu wszyscy się wyłonili, no i zaczęli się szukać, szukać swoich miejsc. I właśnie taki był moment, coś mi tak zaszumiało w głowie, i myślę sobie: ja muszę ich jakoś uratować. Bo oni tak pokornie wszyscy stanęli, wiem, że zaraz ich wywiozą do lasu i pewnie rozstrzelają. I to mnie bardzo niepokoiło po prostu. Więc przyszła mi taka myśl, bo słyszałam kiedyś, że Anglicy bardzo lubili prowadzić mowy na placach różnych. Więc przynosił skrzynkę, stawał na tej skrzynce i zaczął swoje głosić tematy, które on

chciał przekazać. Nie wiem, co tam, tylko wiem, że tak było. Właśnie on siedział na tych belkach, a tu było tak trochę ziemniaków, jakieś skrzynki rozrzucone. I ja nie wiem, takie jakieś coś mi do głowy przyszło, chwyciłam tą skrzynkę, stanęłam na tej skrzynce przed nim i zaczęłam mu mówić. To był taki jakiś, wyskoczył mi jakiś nie wiadomo skąd taki ratunek dla tych ludzi. Bo bardzo ich ceniłam, bo wszystkich obdarzali, wszystkim pomagali. I stanęłam, i zaczęłam do niego mówić. Pamiętam te słowa: „Panowie, trafiliście na wioskę, która powinna być obdarowana jakimiś darami, podziękowaniami za to, że okazali się bardzo ludzcy, że pomagali wszystkim. Oni się nie pytali: kim jesteś, skąd jesteś, tylko: czego potrzebujesz. Przespać się? Proszę bardzo! Jeść. Jestem głodny –nakarmili. Więc wydaje mi się, że oni zasłużyli na wielkie dobro i uznanie, a lękam się że to jest nieporozumienie, więc stanęłam w ich obronie. I wyliczałam partyzantów. Były różne grupy, lewicy, prawicy, tacy, inni. Oni się, mówię, na tym nie znali, nie wiedzieli, kto za kim i ich to nie interesowało. Ich interesował człowiek i oni temu człowiekowi zawsze pomogli. Bo ja tu też uzyskałam tą dobroć od nich i dlatego mówię to, co zauważyłam. I powiedziałam, że oni się nawet nie domagają niczego, bo uważali, że to, co zrobili, to tak powinno się robić, tak powinno być. Nie domagają się niczego, ale ja stanęłam w ich obronie, bo wiem, o co chodzi, że za ich dobro, to powinniście wszyscy im podziękować i w pamięci gdzieś umieścić. Miałam wtedy siedemnaście lat.

Data i miejsce nagrania	2016-02-10, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"